

Francis Fukuyama, *Tożsamość. Współczesna polityka tożsamościowa i walka o uznanie*, przekład Jan Pyka, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2019, s. 237.

Twórczość Fukuyamy zwykle przyciąga uwagę szerokiego grona czytelników. Prezentowana tu praca także ma szansę na odbiór wykraczający poza środowiska naukowe. Autor przyzwyczaił nas do konfrontowania się z najważniejszymi problemami współczesnego świata, prezentowania obrazu świata i formułowania śmiałych tez. Tak jest i tym razem. Jest tu też motywacja dodatkowa. „Ta książka – pisze autor – by nie powstała, gdyby w listopadzie 2016 roku Donald J. Trump nie został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych” (s. 9). Autor podejmuje się wyjaśnienia, jakie były przyczyny i jakie są skutki tego niezrozumiałego dla wielu wyboru na najważniejszy urząd w USA. Skupia się na najważniejszej, jego zdaniem, kwestii do rozwiązania, jaką jest tytułowa „polityka tożsamości”, która przybiera obecnie postać „walki o uznanie”. Wewnętrzne mechanizmy uruchamiane przez tę politykę nabrały własnej dynamiki i stanowią zagrożenie dla demokracji liberalnej. Zagrożenie jest poważne, bo tożsamość i godność są głęboko zakorzenione w naturze człowieka i łącznie tworzą „potężną ideę moralną”, która może być właściwie lub niewłaściwie użyta w polityce. Czym zatem są „tożsamość” i „godność” i na czym polega współczesna polityka tożsamości?

By zrozumieć polityczne związki „tożsamości” i „godności” Fukuyama sięga do podstaw kultury Zachodu

i przypomina Platonską koncepcję natury człowieka zarysowaną w projekcie idealnego państwa. Natura człowieka składa się części pożądlivej i rozumnej. Najmniej rozpoznany w psychologii polityki jest składnik trzeci duszy: *thymos*. Tu mieści się źródło gniewu i dumy. Zależnie od siły każdej z części Platon wyróżnia: miłośników zysku, miłośników mądrości i miłośników honoru. U miłośników honoru dominuje właśnie trzeci składnik – *thymos*. „Trzecia część duszy, *thymos*, jest siedliskiem dzisiejszej polityki tożsamościowej” (s. 37). Ma ona dwa oblicza: megalotymia (pragnienie wyższości) i isotymia (pragnienie równości) i oba stanowią paliwo populistycznej polityki w demokracjach.

W Grecji i innych społeczeństwach arystokratycznych *thymos* nie przysługiwał wszystkim. W demokracjach potrzeba godności upowszechniła się. Stąd łatwość jej wykorzystania w polityce. Przykładowo: resentmenty zwykłych ludzi, którzy czują, że ich naród, albo religia bądź też sposób życia nie cieszą się szacunkiem innych, są wykorzystywane przez narcystycznych liderów i stanowią paliwo populistycznej polityki.

Spółeczeństwa liberalne dziedziczą też inny kulturowy wynalazek, który pochodzi z czasów nowożytnych: „odkrycie” podziału na „ja” wewnętrzne i „ja” zewnętrzne, społeczne oraz przyznanie większej wartości „ja” wewnętrznemu. Tak pojęty indywidualizm współczesność przeobraziła w hiperindywidualizm, co stwarza dodatkowy wymiar polityki tożsamościowej. „Godność zależała teraz od odzyskania autentycznej, wewnętrznej istoty i uzna-

nia przez społeczeństwo potencjału tkwiącego w każdym z jego członków” (s. 120). W rezultacie społeczeństwo liberalne zmienia się w system zachęcający do samorealizacji autentycznego „ja” i afirmacji tego „ja” przez innych. A demokracje liberalne stały się tym samym odpowiedzialne za „wzmacnianie poczucia własnej wartości każdego...” (s. 130).

W USA i innych liberalnych demokracjach rozkwitła narcystyczna i terapeutyczna kultura wzmacniania autentycznego „ja”. To jest ślepa uliczka, w której giną cnoty obywatelskie i słabnie podłoże kulturowe demokracji. „Demokracja liberalna jest domyślnym kontraktem między obywatelami a ich rządem i między samymi obywatelami, zgodnie z którym rezygnują oni z pewnych praw, aby rząd mógł chronić inne, fundamentalne” (s. 165). Pozornie paradoksalnym owocem tej liberalnej z ducha kultury ekspresji „ja” wewnętrznego był Donald Trump autentycznie kwestionujący liberalne zasady poprawności politycznej. W 2016 roku w USA megalotymia i isotymia „podały sobie ręce”. Wbrew własnym interesom materialnym Trumpa poparła biała klasa robotniczej. Ważny okazał się symboliczny godnościowy „zysk”, obietnica przywracania wielkości Ameryce.

Demokratyzacja godności przy tym przybiera dwa kierunki; indywidualny (liberalny) i kolektywny (definiowany głównie przez religię i naród). Powstanie nowych ruchów społecznych i pro-

wadzona w ich obrębie walka o uznanie opiera się na tych samych schematach uzyskiwania godności zbiorowej co naród i religia. Żywa staje się idea, że każda domagająca się szacunku grupa mniejszościowa „ma własną tożsamość, która nie jest dostępna dla osób z zewnątrz” (s. 139). Ale różnorodność jako taka nie może być podstawą wspólnej tożsamości ani w USA, ani w innych krajach. Konieczne jest odbudowa tożsamości, skupiającej wszystkich obywateli wokół idei konstytucjonalizmu, rządów prawa i równości, co jest możliwe w demokracji liberalnej mającej „własną kulturę, którą należy cenić wyżej niż kultury odrzucające wartości demokratyczne” (s. 204).

Nie uciekniemy od polityki tożsamości i polityki godności, bo nie zmienimy natury człowieka. Ale nie możemy też, tak sądzi Fukuyama, zgodzić się na jej współczesną postać, która z jednej strony sprzyja hiperindywidualizacji, a z drugiej zaś dzieli społeczeństwa na dwa wrogie plemiona. Te silne tendencje (atomizacja, fragmentaryzacja i walka plemion) są dysfunkcyjne wobec systemu politycznego, gdyż stanowią przeszkodę w porozumieniu koniecznym dla rozwiązywania problemów społecznych. I zagrażają demokracji liberalnej, niszcząc jej podłoże kulturowe.

*Irena Pańków*

ISP PAN

ORCID: 0000-0002-0743-0316

ipank@isppan.waw.pl